

Co się stało? Co się stanie? Próba diagnozy roku wyborczego (na półmetku)

omówienie spotkania

Dyskusja została zorganizowana po zaskakujących dla wielu wyborach prezydenckich i uzyskaniu wysokiego wyniku przez kandydatów antysystemowych z Pawłem Kukizem na czele¹. Z tego powodu najszerzej analizowaną w trakcie debaty kwestią była geneza wyborczego „buntu”.

Wśród uczestników spotkania wyraźnie zarysowały się dwa stanowiska. Pierwsze podkreślało strukturalno-ekonomiczne powody sukcesu środowisk antysystemowych. „Nastąpił nie tylko bunt młodych, ale również bunt prekariatu” – stwierdził jeden z dyskutantów. Zwrócono uwagę na fakt, że bezrobocie w najmłodszej grupie wiekowej, choć wciąż mniejsze niż w niektórych krajach Europy, wynosi aż 25%. To nie jest niestety jedyny problem – równie ważny wydaje się fakt, że nawet ci młodzi, którzy pracą mają, pozostają w kategorii *working poor* i „ledwo wiążą koniec z końcem”, co nie pozwala im na osiągnięcie stabilności życiowej ani na planowanie przyszłości. Są zatrudniani na umowach śmieciowych, często proponuje się im bezpłatne staże. Jak zostało powiedziane, „przestał funkcjonować system pewnej obietnicy transformacyjnej”, który sprawdzał się w przypadku starszych pokoleń. Rozpoznanie własnego złego położenia w strukturze ekonomicznej miało być iskrą, która spowodowała wybuch gniewu ludzi znajdujących się w niepewnej sytuacji życiowej. Według niektórych uczestników dyskusji ponowne pojawienie się tego rodzaju kategorii ekonomiczno-społecznych w debacie publicznej mogłoby oznaczać powrót tradycyjnej polityki, opartej na sporze o podział dochodu społecznego.

W kontekście strukturalno-ekonomicznych wyjaśnień sukcesu sił antysystemowych przywołano Alexisa de Tocqueville’a, który mówił, że bunty wybuchają nie wtedy, gdy ludziom jest źle, lecz kiedy ich nadzieje zostają pobudzone, a sytuacja nie poprawia się na tyle, by im sprostać. Zgodnie z tym poglądem wysoki wynik Kukiza miałby wynikać, paradoksalnie, z sukcesu Polski na arenie międzynarodowej. Polacy czują się Europejczykami, zaczynają więc porównywać Polskę nie do PRL-owskiej przeszłości, lecz do rzeczywistości w krajach Europy Zachodniej. Konstatacja, że znajdują się w gorszej sytuacji niż ludzie o podobnym poziomie statusu na Zachodzie, rodzi frustrację. „Aspiracje są na miarę europejską, a możliwość ich niespełnienia jest uderzająca” –

¹ W związku z okresem przedwyborczym debata została zorganizowana według reguły Chatham House, która zakłada niepublikowanie nazwisk autorów wypowiedzi. Zapis całości dyskusji zostanie opublikowany po wyborach parlamentarnych.

jak powiedział jeden z dyskutantów. To właśnie między innymi niespełnienie tych aspiracji miało doprowadzić do utworzenia się swoistego sojuszu wyborców najmłodszych z najstarszymi – obie te grupy są bowiem wynagradzane przez obecny system w mniejszym stopniu niż osoby w średnim wieku, dobrze zakorzenione na rynku pracy.

Zwolennicy drugiego podejścia do wyjaśniania „buntu” kwestionowali znaczenie czynników ekonomicznych w motywacjach wyborczych obywateli. Jak mówili, od 2003 roku systematycznie rośnie liczba Polaków zadowolonych z życia. Płace realne rosną, rozwarstwienie społeczne nie zwiększa się, podobnie jak poziom ubóstwa. Odczucia Polaków dotyczące ich własnej sytuacji ekonomicznej są dobre, nie można zatem tłumaczyć wyniku wyborów wpływem gospodarki. Rezultat wyborów uznawano zatem za wynik działania czynników *stricte* politycznych, również w tym sensie, że zasugerowano, iż Polakom żyje się dobrze nie dzięki polityce, ale wbrew niej – i za to karzą oni *establishment* przy urnie. Nie bez znaczenia ma być też „etyczno-estetyczny” wymiar polityki, ujawniony wskutek licznych przecieków. Z jednej strony pojawia się zatem efekt zmęczenia obecnymi elitami politycznymi, a z drugiej – ujawniają się negatywne reakcje na nierozsądne wydawanie pieniędzy podatników. Te właśnie dwa wymiary rozczarowania polityką mają być w pewnym stopniu odpowiedzialne za wysoki wynik Pawła Kukiza.

W trakcie rozmowy została również podniesiona kwestia obecności w polskiej polityce emocji, która według jednego z dyskutantów ujawniła się na początku zeszłej dekady. Zgodnie z jego interpretacją to wtedy o życiu politycznym „na skalę absolutnie dominującą zaczęła decydować umiejętność sterowania wielkimi namiętnościami społecznymi”. Według niego mamy obecnie do czynienia z dwiema takimi namiętnościami. Pierwszą z nich jest nienawiść partyjna między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością. To ona miała być odpowiedzialna za wyniki wyborów w 2007 i 2011 roku. Obecnie jednak nienawiść między PO a PiS traci moc na rzecz emocji, która może w krótkim albo nawet średnim okresie zdobyć znaczący wpływ na polską rzeczywistość polityczną – emocji antypolitycznej. Wbrew pozorom jednak antypolityczność nie jest uczuciem generacyjnym – wydaje się ona charakterystyczna dla najmłodszych wyborców, ale nie wyłącznie dla nich.

Mimo to właśnie ta grupa wiekowa najczęściej oddawała głosy na Pawła Kukiza. W kategorii 18–29 lat zdobył on poparcie aż 41% wyborców, za co – według części komentatorów – ma być w dużej mierze odpowiedzialny sposób przeżywania emocji przez młodych. Poprzez głosowanie na Kukiza chcieli oni wyrazić gniew na polityków za to, że nie dostrzegają potrzeb obywateli. Oddanie głosu na wyrazistych kandydatów miało pozwolić młodym na odzyskanie utraconego poczucia sprawstwa i odświeżenie zasiedziałych elit politycznych. Kilkoro uczestników debaty podkreśliło, że głosowanie na antysystemowców nie miało motywacji ekonomicznych, co, jak stwierdzili, pokazują badania. Dystrybucja głosów oddawanych na Pawła Kukiza wśród różnych grup społecznych była wyjątkowo równa, inaczej niż w przypadku głosów na dwóch głównych kandydatów. Na Bronisława Komorowskiego głosowali bowiem, w uproszczeniu, dobrze zarabiający mieszkańcy wielkich miast z wyższym wykształceniem, zaś na Andrzeja Dudę raczej osoby z niższym wykształceniem z mniejszych ośrodków. Fakt, że głosy oddane na Kukiza nie zgrupowały się w żadnej warstwie, dowodzi teorii, że głosowanie na niego nie było motywowane chęcią ochrony własnych interesów. Co więcej, jak po marksowsku powiedział jeden z

uczestników debaty, „młody prekariat to typowa klasa w sobie, a nie klasa dla siebie”, więc należący do niego ludzie nie są nawet świadomi istnienia wspólnych interesów. Nie można zatem twierdzić, że młodzi są antysystemowi tylko dlatego, że głosowali na Kukiza. „Buntownicy” wsparli go nie dlatego, że reprezentuje ich interesy, tylko dlatego, że wybrali jedyny język protestu, jaki był im dostępny.

Z drugiej strony, zwrócono uwagę na możliwość, że bardzo duże zróżnicowanie wśród wyborców Kukiza może obrócić się przeciw niemu. „On nie ma elektoratu, tylko elektoraty”, bardzo się od siebie różniące. Osiągnięcie tak wysokiego wyniku było możliwe częściowo dzięki temu, że z uwagi na faktyczny brak programu Kukiz nie zrażał do siebie przeciwstawnych grup wyborców. Cokolwiek jednak teraz powie, straci poparcie którejś z grup. Być może więc, jak zasugerował jeden z dyskutantów, najlepszym rozwiązaniem jest dla niego niedeklarowanie się po żadnej ze stron i powstrzymanie się od zbyt dużej aktywności.

Uczestnicy dyskusji odnieśli się także do samego pojęcia antysystemowości i tego, co właściwie znaczy w Polsce bycie antysystemowym. Zgodzono się, że w tej sferze istnieją problemy z definiowaniem. Jeśli bowiem chcemy określić, czym jest antysystemowość, to najpierw musimy zbudować definicję systemu, któremu ma ona się przeciwstawiać. Tej definicji brakuje. Padło stwierdzenie, że „system może znaczyć bardzo wiele, a zarazem nie znaczy nic”. To właśnie sprawia, że antysystemowość jest bardzo pojemną kategorią, a w sytuacji, w której polityka zaczyna opierać się przede wszystkim na emocjach, a nie na budowaniu wspólnych tożsamości, „obłość buntu jest odpowiedzią na obłość modelu władzy”. Niektórzy uczestnicy dyskusji interpretowali tę antysystemowość jako antyelitaryzm, populistyczną walkę z obecnymi kręgami rządzącymi. Jak jednak powiedział jeden z nich, za tym antyelitaryzmem kryć się może coś pozytywnego – wzrost aspiracji społecznych do udziału w polityce i chęć posiadania wpływu na działania władzy.

Dyskutowano również na temat przemian modelu uprawiania polityki, na które wskazują zarówno wynik wyborów prezydenckich, jak i sposób prowadzenia kampanii przed nimi. Przemiany te mają wiązać się przede wszystkim z kresem starych mediów, zwłaszcza prasy. Jak mówił jeden z komentatorów, zaczęły się one w okolicach 2005 roku. Wcześniej bardzo trudno było wejść do głównego nurtu debaty publicznej. Gazety i telewizja surowo selekcjonowały tych, którym dawano przywilej bycia słyszalnymi; „przebijali się tylko politycy i dziennikarze głównych gazet”. Obecnie sytuacja się zmieniła, co wiąże się z kryzysem tradycyjnych struktur partyjnych, będących dawniej źródłem narracji nadającej partiom dynamikę. Kosztem struktur zyskują liderzy, których rola nie polega już na budowaniu opowieści, lecz na współprzeżywaniu z opinią publiczną kategorii, która stała się esencją polityki – wydarzeń. Nowy, oparty na wydarzeniach, model funkcjonowania mediów pozwala na wchodzenie na scenę nowym aktorom – ruchom społecznym – i umożliwia zmianę dotychczasowych reguł prowadzenia narracji politycznej. Nie polega ona już na budowaniu przez lidera całościowej wizji kraju, tylko na kreowaniu wydarzeń oraz odpowiadaniu na nie. Porażka Bronisława Komorowskiego i Ewy Kopacz polega na tym, że nie potrafią na nie reagować, czego dowód dali przy okazji awarii systemu informatycznego Państwowej Komisji Wyborczej. Brak jasnej deklaracji i szybkiego działania z ich strony pokazał,

że nie są oni liderami nowego typu i nie odnajdują się w „wydarzeniowej” logice prowadzenia polityki.

Znaczącą rolę w kampanii prezydenckiej odegrał, jak zwrócono uwagę, internet. W wypadku tego medium ważny jest również jego wymiar generacyjny. To głównie młodzi korzystają z sieci i to oni zdecydowali o przebiegu kampanii w świecie wirtualnym. Wygrał ją Kukiz, ponieważ „wszyscy inni wiedzieli, że internet jest ważny, natomiast myśleli, że to jest taki rodzaj telewizji, w którym nadajemy swoje komunikaty”, a nie medium działające w dwie strony. Choć teoretycznie Bronisław Komorowski był najsilniej reprezentowanym w internecie kandydatem, to jego niezrozumienie logiki sieci pozbawiło go szans na wykorzystanie jej dynamiki w kampanii. Jak powiedział jeden z obecnych na spotkaniu, charakterystyka internetu pozwoliła Kukizowi na uzyskanie znacznego poparcia w bardzo krótkim czasie, lecz jeśli zawiedzie on powierzone mu zaufanie, może ona równie szybko go tego poparcia pozbawić.

W czasie debaty odniesiono się też do kwestii wyznaczonego na 6 września referendum, mającego zawierać pytania dotyczące wprowadzenia w ordynacji do Sejmu okręgów jednomandatowych, finansowania partii z budżetu państwa i interpretacji wątpliwości w sprawach podatkowych na rzecz podatnika. Jeden z uczestników spotkania zarysował dwa istniejące w debacie publicznej podejścia do problemu referendum. W ramach pierwszego z nich, reprezentowanego przez środowisko Prawa i Sprawiedliwości, uznaje się, że referendum nie odegra znaczącej roli, a poparcie dla PiS-u utrzyma się w trendzie wzrostowym. Drugie podejście, podzielane przez uczestników spotkania wypowiadających się w tej sprawie, traktuje referendum jako sprawę zasadniczej wagi. Wspomniana została nawet teoria, zgodnie z którą może ono być tak silnym katalizatorem wzrostu poparcia dla środowisk antysystemowych, że doprowadzi do ich zwycięstwa w jesiennych wyborach parlamentarnych.

Zwrócono uwagę również na dwa wiążące się z referendum paradoksy. Pierwszy: prezydent Bronisław Komorowski był tym, który zdefiniował cele ruchu Pawła Kukiza poprzez wybór pytań referendalnych. Drugi: cele Platformy Obywatelskiej i ruchu Kukiza dotyczące referendum są identyczne – promowanie głosowania „3 razy tak”. Może się to okazać problematyczne dla obu stron. Kukiz będzie „szedł ręką w rękę w krytykowaniu partiokracji z Platformą Obywatelską”, której jest zdeklarowanym wrogiem. Platforma zaś może przestać być postrzegana jako partia rozsądku i spokoju, niezbyt dynamiczna, lecz przewidywalna. Paradoksalnie zatem w tej sytuacji to Prawo i Sprawiedliwość może okazać się partią, która zagra kartą rozsądku i, jak się wyraził jeden z dyskutantów, „przeciwstawi się nowym jakobinom”, broniąc osiągnięć III Rzeczypospolitej.

Ryszard Łuczyn